



*Nieregularnik Szczepu Harcerzy Leśnych WATRA
i Woodcrafterów
nr. 4 (25) wrzesień Anno Domini 1998*



itajcie leśne siostry i leśni bracia!

Oto trzymacie w ręku 25 numer „Ćwika”. Tym razem tematyka bardzo zróżnicowana. Począwszy od artykułów o woodcrafcie w Czechach, poprzez notki historyczne i przyrodnicze, do wspomnień i opinii. Cieszy to moje oko gdy widzę całe to spektrum. Mam nadzieję, że będzie tak dalej.

Choć to już wrzesień 1998 roku to nadal ukazują się notki dotyczące zeszłorocznego obozu (Ildzików '97). Mimo, że przeważająca większość, jeśli nie wszystkie, wyrażają o nim opinie negatywne, to jednak zastanawia mnie dlaczego brak jest informacji co działo się podczas tegorocznych wakacji. Czyżby tym razem było jeszcze gorzej? Wyjątek stanowi tu artykuł Oka Rosomaka. Zdaję sobie sprawę, że obozu w tym roku nie było, ale przecież coś się działo! Nieprawdaż? Pióra w ręce wobec tego i do dzieła moje miłe druhnny i mili druhowie. Tymczasem życzę milej lektury. Do zobaczenia.

Czuwaj!

Lato 1997

Nawet wielkie słońce z żalu oniemiało,
Gdy z za leśnych czupryn głowę wystawiało,
Bo poranek smutny wkroczył na bezdroża
Pokazując krainę wilgotnego morza.
Powoli wysychało ukazując domy,
Zboża zwilgotniałe i zmarniałe plony.
Pośród leśnych konarów mosty zawalone,
A pomiędzy nimi mundur i skowronek.
Wkroczył tak odważnie w te nieznanne dróżki,
By ratować jeszcze tonące kwiatuszki.

Wściekła Popiellica

KOMUNIKAT

Wielu z was będąc na biwaku w chacie na pewno w swych wędrówkach zahaczyło o wioskę Marcinków. Praktycznie dzisiaj już wymarła. Dla tych, którzy dopiero wybiorą się do chaty lub będą wędrować po Krowliarkach sprezyjcie położenie tej wsi. Leży ona pomiędzy Suchoniem, Górzycą a Skowronią Górą na wysokości ok. 700-780m. Została najprawdopodobniej założona przed okresem lokowania wsi na prawie niemieckim. Początkowo jej nazwa brzmiała MERTETIN-DORFF i przechodziła wiele transformacji, w okresie poprzedzającym dzisiejszą (1747-1945) brzmiała ona MARTINSBERG.

1 Obecnie jedynym godnym widzenia obiektem jest zrujnowany kościół pw.

Św. Marcina wzniesiony w 1598

r. (albo 1598, chyba że ta data odnosi się do drugiego kościoła) służył on jako kościół cmentarny parafii Nowy Waliśców. Jeszcze dziś znajduje się po jego pn. stronie zdewastowany cmentarz. Kościół ten był zniszczony w 1623 r. a odbudowany w 1704 r. jako barokowy. W 1779 r. został rozbudowany, powiększono wtedy prezbiterium. Nie posiada naw bocznych. Miał (obecnie już zawalony) dwuspadowy dach kryty gontem. W 1897 r. został do niego przeniesiony z

kościółka Matki Bożej Śnieżnej (Igliczna) polichromowany barokowy ołtarz dłuta J. Kniełta z Wilkanowa. Obecnie znajduje się tam drewniany ołtarz z miejscem na tabernakulum, ale trudno stwierdzić czy jest to właśnie ten. Po prawej stronie tuż przed prezbiterium leży znacznej wielkości płyta nagrobna wykonana z płaskowca (nie wiadomo czy oryginalna).

Ćwik 4 (25) wrzesień 1998 str. 2

ginalna). Znajduje się na niej data 1585.01.11 poniżej widać płaskorzeźbę tarki herbowej z dość ciekawym symbolem. Jest na niej także niemiecki napis wykonany gotyckimi literami o następującej treści:

(...) Wolfgang Henryk (?) von Oberfchwcideidorf w wiosce tej znajdującej się w kotlinie leśnej zawsze był myślą przy Bogu przy zwycięstwie. Na pamiątkę od przyjaciela z myślą o przyjacielu ufundował to ...



Niestety reszta napisu jest nie do

odczytania ze zdjęcia jakie tam wykonałem. Mogę was jedynie zachęcić abyście sami obejrzeli ten zabytek. Może uda się Wam zdobyć jeszcze więcej informacji na jego temat, a naprawdę warto. pomimo tego że znajduje się w ruinie to nadal przedstawia sobą ogromną wartość historyczną. Na zakończenie mogę dodać że przed kościołem znajduje się krzyż z 1801 r.

z puszczalskim pozdrowieniem

Rudy

KLOOKWANA Długi marsz Nawahów



W 1862 r. na tereny doliny Rio Grande wkroczyła Kolumna Kalifornijska. Ten moment stanowił przełom w dotychczasowych stosunkach mieszkańców Nowego Meksyku z Moscalero i Nawaho. O zmianie amerykańskiej polityki świadczą rozkaz nowego dowódcy armii w tym rejonie generała Jamesa Carletona (Wodza Gwiazdy): „Nie wolno odbywać z narad Indianami ani prowadzić żadnych rozmów. Mężczyzn należy zabijać gdziekolwiek i kiedykolwiek się ich napotka. Kobiety i dzieci brać w niewolę, ale oczywiście nie należy ich zabijać.”

Podstawowym zadaniem wojska było zmuszenie Indian do opuszczenia ich ziem i przeniesienia się do rezerwatu w rejon Fortu Sumner (Bosque Redondo nad rzeką Pekos). Początkowo zajęto się mniej licznym wrogiem. Apacze Moscalero liczli wtedy mniej niż tysiąc osób. Do jesieni ważniejsi wodzowie przystąpili na warunki Carletona i opuścili swe ziemie. Był to zły znak dla Nawahów. W grudniu osiemnastu przywódców tego plemienia udało się do Santa Fe aby zapewnić generała o swych pokojowych zamiarach. W odpowiedzi usłyszeli ultimatum. Do wiosny sytuacja zaczęła się zaostrzać. 23 czerwca Wódz Gwiazda dał Nawahom termin do 20 VII na opuszczenie Rio Grande. Równocześnie rozkazał pułkownikowi Carsonowi (Wódz Orzeł) aby ten przygotował się do kampanii przeciwko Indianom. W lipcu Carson najął swych przyjaciół z plemienia Ute jako tropiciele i rozpoczął patrolo zwiadowcze na tereny Nawahów. To dało początek wojnie ale ponieważ trudno jest walczyć z wrogiem, którego nie ma żołnierze zaczęli niszczyć ekonomiczne podstawy egzystencji przeciwnika. Na początku 1864 r. pierwsze grupy Nawahów zaczęły się poddawać. Wyczerpane z głodu i z zim-

na przystawaly na żądania wojska. W marcu rozpoczął się długi marsz Nawahów, był to jeden z najtragiczniejszych epizodów w historii tego plemienia. Bez żadnego środka transportu, podzieleni na kilka grup musieli przejść 500 km. Pierwsza grupa licząca ponad 1400 osób doszła do Fortu Sumner 13 III 1864 r. Z drugiej grupy liczącej ponad 2400 Indian zmarło w drodze. 20 marca z Fortu Conby wyruszyła kolejna grupa Nawahów ośmiuset w większości kobiet i dzieci 110 zmarło w drodze a kilkanaścioro dzieci zniknęło.

W marcu już tylko wódz Manuelito stawiał opór. Taki stan rzeczy trwał jeszcze rok. 1 XI 1865 r. Manuelito przybył wraz z 23 wycieńczonymi wojownikami do Fortu Wingate by się poddać. „Nosili jeszcze skórzane opaski na przegubach rąk dla ochrony przed uderzeniem ciężwy, lecz nie mieli już ani luków ani strzał.” Manuelito powiedział: „Straciłszy niemal wszystko... Narod amerykański jest dla nas zbyt potężny, by z nim walczyć. Kiedy musieliśmy walczyć przez kilka dni nie czuliśmy zmęczenia, ale siły nasze wkrótce się wyczerpały i żołnierze wzięli nas głodem.” W osiemnaście dni później generała Carletona zastąpił generał Sherman, a nowy naczelnik rezerwatu Norton doprowadził do jego zamknięcia i powrotu Indian do ich rodzimej krainy. Jednak potrwalo to kolejne dwa lata. W 1868 r. Nawahowie zakończyli swoją głębenę i rozpoczęli odbudowę utraconego życia. Obecni są jedną z najlepiej rozwiniętych grup Indian w całej Ameryce.

Rudy

Ps. Przepraszam za przerwę, ale ten artykuł był gotowy już w marcu. Z niewyjaśnionych przyczyn nie został wtedy wydrukowany. Droga redakcja może czas na zmiany w strategii kierowania firmą.

Ćwik 4 (25) wrzesień 1998 str. 3

Zając szarak

Najbardziej znany przedstawicielem rzędu zajacokształtnych. Zamieszkuje zarówno góry jak i równiny na całym obszarze Europy. Najczęściej występuje na polach uprawnych w lasach i na równinach przepłatanych lasami łąkami i krzewami. Należy on do tej grupy zwierząt które budują proste schronienia na ziemi i to zarówno dla siebie jak i dla potomstwa. Zabezpieczenie przed zimnem i wrogami stanowi najczęściej przypadkowo odkryta kryjówka pogłębiona i wyłożona nie dużą warstwą trawy lub liści. Dzień spędza w swoim schronieniu które opuszcza dopiero o zmierzchu lub w nocy. Jedyny okres gdy tchórzliwy szarak biega sobie po polach także za dnia to czas godów.

Wtedy to właśnie można zauważyć na polach liczne grupy podskakujących zajęcy. Różne miejsca stanowią kryjówki zajęcy w zależności od terenu i pory roku. W lesie schronieniem zajęcia jest zwykle płytkie wgłębienie pod niskimi krzewami lub między korzeniami dużych drzew. Na obszarach bezleśnych można je najczęściej znaleźć w rowach lub na polach uprawnych. Jesienią natomiast wraz ze stopniowym zanikiem roślinności zmieniają miejsca pobytu i chronią się najczęściej w kępach starych traw. Zdarza się też że wykopują małe wgłębienia w ziemi. Zimą zaś często chowają się pod śniegiem.

Ubarwienie sierści przyjmuje różne odcienie i w dużym stopniu ułatwia maskowanie zwierzęcia w terenie. Ciemne ubarwienie posiadają osobniki zamieszkujące tereny których podłoże stanowi żywna ciemna gleba. Pożywienie zajęcy stanowi głównie trawa a zimą także kora i gałązki młodych drzew. W poszukiwaniu jedzenia przemierzają często duże odległości (zwłaszcza zimą). Rzadko zmieniają swoje terytorium na którym często

wydeptane są długie ścieżki do miejsca żerowania. Wśród bujnej roślinności często trudno je rozpoznać. Trasy te są przeważnie dobrze utrzymane - oczyszczone ze zbędnych zarastających roślin. Dzięki temu nawet latem można zauważyć wydeptane przez zajęcia cienkie dróżki wyglądające jak głębokie bruzdy. Najwyraźniej widać jednak zajęcze tropy (również innych zwierząt) podczas śnieżnej zimy. Widoczne są wówczas długie bruzdy o szerokości 30 - 40 cm wijące się przez kilkadziesiąt metrów. Od tych bruzd we wszystkich kierunkach rozchodzą się pojedyncze tropy najczęściej do miejsc gdzie

zwierzę znajduje pożywienie; godny podkreślenia jest tu fakt, że poszczególne ścieżki (bruzdy) często nie należą tylko do jednego osobnika a nawet gatunku, lecz są wykorzystywane przez różne zwierzęta zamieszkujące ten teren. Stąd często tropy zajęcy mieszają się z tropami innych zwierząt.

Zajęcia mogą poruszać się tylko jednym sposobem - skokami. Ich ruch składa się z kolejnych skoków o różnej długości; kończyny tylne są znacznie dłuższe i silniejsze od przednich; stanowią główne naped przy każdym skoku; podczas każdego skoku zajęcia wyrzuca kończyny tylne przed przednie, dlatego większe odciski kończyn tylnych znajdują się zawsze przed odciskami kończyn przednich.

Jak już wcześniej wspomniane, motorem decydującym o sile i długości skoku są kończyny tylne. Zajęcia lądują na kończynach przednich, a następnie stawia tylne. Dwie przednie kończyny stawia zawsze jedna za drugą, tylne zaś wyrzuca przed przednie. W trakcie wolnych skoków kończyny tylne stawiane są jedna obok drugiej. W trakcie zwiększania prędkości ich odciski układają się mniej lub bardziej ukośnie względem siebie. Kolejny skok następuje w momencie gdy zajęcia opiera się na tylnych kończynach. Kolej



ny skoki powtarzane są cyklicznie. Kończyny tylne prowadzone są zawsze na zewnątrz, co powoduje że rozstaw tropów kończyn tylnych jest większy od rozstawu kończyn przednich.

Tropy pozostawione przez zajęcia w powolnym ruchu są zwykle najlepiej odcisnięte, szczególnie na miękkim podłożu (np. miękkiej glinie); widoczne są wówczas wyraźne odciski włosów które pokrywają spodnie części jego kończyny.

Wraz ze wzrostem prędkości zwiększa się rozstaw tropów. Rośnie również odległość między tropami wszystkich czterech kończyn. Nie zmienia się natomiast ułożenie odcisków względem siebie, za wyjątkiem wzajemnego ustawienia kończyn tylnych z których jedna jest mniej lub bardziej wysunięta w zależności od spadku lub wzrostu prędkości.

Zajęcia są zwierzętami u których największa aktywność przypada w nocy; podobnie jak większość innych ssaków na własnym terenie a także poza nim, poruszają się tymi samymi utartymi szlakami. Posiadają wielu wrogów naturalnych. Często padają także ofiarą maszyn rolniczych oraz samego człowieka, dla którego stanowią zwierzynę łowną. Na swoim terytorium mają z reguły kilka kryjówek. Powracają nad ranem do swojego



schronienia, nigdy nie kierują się do niego bezpośrednio. Długo kluczą wokół niego, zmiernają do celu okrężną drogą. Często by zmylić biegają po własnych śladach w

odrotnym kierunku.

Często wykonują także nagle długie skoki w bok by zmylić przeciwnika. Gdy znajdują się już obok swojej kryjówki, dają jednego potężnego susa prosto do punktu przeznaczenia. Zajęcia są zwierzętami roślinożernymi zmieniającymi swoje menu w zależności od pory roku. Wiosną i latem ich pokarm stanowi przede wszystkim niewielkie nadziemne części roślin; jesienią ich przysmakiem są różne korzonki lub inne podziemne części roślin; zimą zjadają korę drzew zaś wczesną wiosną młode pędy. Jesienią często można je spotkać na polach uprawnych, szczególnie wśród buraków cukrowych. Ze względu na to, że nie potrafi wykochać całej rośliny, dokonuje dużych zniszczeń wśród upraw ogryzając jedynie górne, wystające części korzeni. Można wówczas na powierzchni buraków zobaczyć wiele równoległych bruzd pozostawionych przez siekacze zajęcy. Uzębienie zajęcia jest świetnie przystosowane do sposobu odżywiania i rodzaju pożywienia; mocne popuzalają mu gryźć nawet podczas pokosu. Obie szczęki mają po dwa ostre i silne siekacze, których zadaniem jest ciąć najtwardszy nawet materiał. Przednia powierzchnia zębów pokryta jest bardzo twardą warstwą emalii. Tylna zaś jest miękka co powoduje szybsze zcieranie się tylnej części zębów.

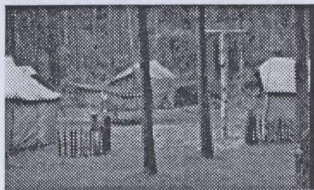
W ostatnich latach naukowcy zaobserwowali tajemniczą chorobę, która wręcz dziesiątkuje populację zajęcy zamieszkujących pld. zach. część Polski. Niektórzy z uczonych porównują tę „dolegliwość” do znanego dziś powszechnie wirusa HIV. W ciągu ostatnich kilku lat choroba przybrała rozmiary epidemii i poważnie zdzięsiaćkowała „zającec stada”. Dostało nawet do takiej sytuacji, że w niektórych regionach, gdzie od lat kowiec prowadzi polowania, dziś nie ma co liczyć na ustrzelenie choćby jednego małego szarczaka. Do czego to wszystko doprowadzi? Mało kto potrafi dziś odpowiedzieć na to pytanie.

Wybrał, zredagował: Marek Łukaszewicz

Razem z Toudim wyjechałem 15 lipca z Wrocławia. Celem naszej wędrowki były obozy obok miejscowości Kujan. Obozy te mieliśmy podchodzić w pięć osób ale było nas tylko trzech czyli Ja, Toudi i M.J. Pozostali, Rudy i Truskawa nie dotarli do nas. Zaczęliśmy jechać stopem i powolutku, około dziewięcioma stopami (z czego Toudi złapał tylko jednego) dojechalśmy do Zielonej Góry. Tam musieliśmy się rozdzielić i każdy musiał jechać sam. Umówiliśmy się na drodze do Międzyrzecza. Oczywiście nie spotkaliśmy się. Tej nocy odkryłem, że na podłożu



w pociągu też można się wyspać. Rano pojechałem do Gorzowa gdzie odbyłem pogawędkę z bezdomnym. Później uderzyłem pociągiem do Piły, z Piły do Złotowa a później do Kujan. Planowane było, że wszyscy zjadą się 16 lipca o 18.00. Nikt prócz Toudiego nie przybył. Spaliśmy na ambonie (ja się wyspałem a On nie). Następnego dnia czekaliśmy do około 16.00 o której to przybył M.J. Ukryliśmy się w lesie i czekaliśmy na resztę. Jednak nikt się nie zjawiał więc poszliśmy podchodzić. Ja 39 WDH, Toudi „elektroników” a M.J. 14 WDH. Z „mojego” obozu zako-



siłem jeden proporzec, Toudi dwa karabiny i maski a M.J. nic. Uciekając zostawiłem karteczkę następującej treści: „Trofea znajdziecie na pomoście, przy pomoście”. Od razu zwinęliśmy się w kierunku Złotowa. Po drodze poszliśmy spać. Kiedy dotarliśmy do Złotowa, spędziliśmy parę godzin na czekaniu na Rudego i Truskawę. Kiedy nam się to zdużilo postanowiliśmy podejść Czarną Trzastkę, która miała swój obóz koło Ośna Lubkiego. Następnego dnia spotkaliśmy się wszyscy w Ośnie około godziny 12.00 i poszliśmy popływać nad jeziorem Kolejowe. Oczekując na nadejście nocy zjedliśmy małe co nieco i odpoczęliśmy. Po raz kolejny napisałem list wskazujący miejsce ukrycia trofeów, które miałem zdobyć. Plecaki zostawiliśmy blisko drogi. Po oznaczeniu miejsca ukrycia plecaków poszliśmy podchodzić. Ciąg dalszy nastąpi.

Oko Rosomaka



Pismo niekomercyjne, nieregularnie z założenia miesiecznie. Redakcja, autorzy, stali współpracownicy nie otrzymują wynagrodzenia. Lamy „Cwika” służą wymianie poglądów, myśli i informacji, między szeroko rozumianym środowiskiem wodnistu i harcerstwa. „Cwika” nie propaguje jedynie „sztywnej drogi” orientacji harcerskiej, „Cwika” otwarty jest na współpracę. Poglądy przedstawione w „Cwiku” niekoniecznie muszą reprezentować punkt widzenia redakcji.

Autorzy: Rudy (Wojtek Kucharski), Marek Łukaszewicz, Oko Rosomaka (Wojtek Potocki), Włocławek Popielica (Ania Całka), Wynaseker (Milan Klimanek), Tadeusz Wyrwałski, Justyna Kudaj, Biała Dama (Patrycja Kolodziej)

Skład komputerowy: Wędrowny Kruk (Marek Joachimik)

Gratifik. skany siemanege pochodzenia

Adres kontaktowy:

Wojciech Kucharski ul. Wojnowicka 34/4 54-436 Wrocław

CHWAŁA PESYMIŃSTOM I DEFETYŃSTOM

Ukazywanie złych stron, ujawnianie prawdy o obozie. Co to ma znaczyć?

Same oskarżenia. Jedni zrzucają winę na innych. Na obóz, o którym mowa trzeba spojrzeć obiektywnie. Problem nie leżał w pionierce, czy w zakazie opuszczania namiotów podczas złej pogody ale w atmosferze, jaka narastała w drużynie odkąd dh. drużynowa zaczęła skłaniać się w stronę odejścia z organizacji. Wtedy nastąpił podział na Stokrotki (babochłopy) i resztę ferajny lojalną wobec późniejszej oboznej. Widać było, że w pracy 57-ej zaczyna coś się psuć. Drużyna nie stanowiła jak kiedyś jedności złożonej z wielu indywidualności, ale zbiorowisko podzielone na dwie kasty. Oto przykład jak antagonizmy, które zastąpiły dobro drużyny spowodowały taki, a nie inny stan na obozie. Poza tym harcerstwo to coś więcej niż klub towarzyski, w którym spotykają się dziewczyny by zorganizować sobie wspólną wycieczkę lub inną rekreację. Trudno było zauważyć by dziewczyny z drużyny czuły ducha harcerskiego. Nie można u nich dopatrzeć się głębi ideologii, jaką przepojony jest cały ruch. „Harcerz w każdym widzi bliźniego a za brata uważa każdego innego harcerza”; „Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym”. Czy dla szanownych druhen te słowa to puste frazesy, a przeciwieście wszystkie starsze przystąpiły do biegu na stopień ochotniczki. Z tym wiąże się nadanie krzyża i złożenie przyrzeczenia „(...) BYĆ POSŁUSZNYM PRAWU HARCERSKIEMU. TAK MI DOPOMÓŻ BÓG.” Wystawiając zarzuty nie należy oskarżać innej osoby ale zastanowić się, jak można problem z nich wynikający zlikwidować. Wiadomo było, że kadra jest niedoświadczona ale przeciwieście wszystkie obowociczki razem z najstarszymi nie miały za sobą więcej niż dwóch obozów. Jak dziewczyny mogą zarzucać komendzie pobłażliwość i brak dyscypliny, przeciwieście jeżeli chodzi o dyscyplinę i szacunek do przełożonych to zależy on przede wszystkim od uczestniczek obozu. To one kreują atmosf-

ę takiego wyjazdu. Jeżeli obóz jest nastawiony przeciwko swoim przełożonym to powinien sam przyjąć na siebie odpowiedzialność za niepowodzenia, jakie się na nim zdarzyły. Jeżeli chodzi o plan działania to też nie powinien wynikać z narzuconych przez komendę pomysłów ale z inicjatywy zastępów.



Więc jeżeli plan się nie podobał, to należy mieć pretensje tylko do siebie. Jeżeli samemu nie potrafi się stanąć na wysokości postawionego sobie zadania, to nie ma się moralnego prawa żądać tego od innych. Każdy ma swoją drogę dążącą do celu. Nie każda droga jest słuszną ale najważniejszą by obrany cel był słuszny i by dążąc do niego nie skrzywdzić innych. To jest smutna prawda o obozie, a historia, która się wydarzyła po nim zaczyna ją potwierdzać. Jeżeli nic się nie zmieni, to kronikarz drużyny napisze „W 1998r. 57 Drużyna Harcerek Leśnych przestała istnieć (...)” i wszyscy zaczynają zastanawiać się czy tak musiało być.

Z wyrazami należnego szacunku
Czerwona Róża

Cwik 4 (25) wrzesień 1998 str. 7

Woodcraft- leśna wiedza i leśne braterstwo. część druga

ZDRÓJ LEŚNEJ MĄDROŚCI

Powstały na przełomie IX i XX stulecia, konkretnie w 1902 roku, ruch woodcrafterski skierował się ku wrażliwym sercom ludzi na całym świecie i do dnia dzisiejszego jego nie słabnąca moc przynosi dzisiejszemu człowiekowi głębokie doznania prawdy, piękna, siły i miłości. Kiedy E. T. Seton tworzył zasady i reguły ruchu woodcrafterskiego, w bardzo szczęśliwy sposób zostały połączone elementy pobytu w przyrodzie z mądrością narodów Indian oraz drogą poznania i romantyczną malowniczością. Po wielu skomplikowanych dziejowych przejściach i zdarzeniach woodcraft dotarł do skrzyżowania, które jest zwiastunem jego przyszłej drogi.

Współczesny świat pozostaje w oczekiwaniu trzeciego tysiąclecia. Obecnie obserwujemy czas komputerów, thrillerów filmowych, narkotyków, ale i również czas lawinowo narastającego problemu podatności na subkulturę młodzieżową, demoralizacji, patologii i przemocy, powodowane brakiem jakiegokolwiek wzorca wychowawczego i refleksji nad celem i sensem życia. Jaką więc przyszłość ma więc światowy, w tym i czeski woodcraft, jak widzimy i oceniamy jego sytuację? Oto jest pytanie.

Ogień, rozniecony czystą iskrą, powstała poprzez tarcie drzewek, oświetla krąg doradczy woodcrafterów i ogrzewa ich twarze równie przyjemnie jak ogień, rozpalony gdzieś indziej w przyrodzie zapalką. Ogień rozpala przez tarcie drzewek według sposobu pierwotnych narodów, nie posiada żadnych fizycznie wymierzalnych wartości i wydawałoby się, iż te dwa ognie niczym się od siebie nie różnią. A jednak chodzi tu o ogień inny dla każdego, kto kryje w sercu myśli leśnej wiedzy - puszczactwa. Ogień ten jest symbolem filozofii woodcraftu i w bezpośrednim kontakcie bardzo ważną rzeczą. Ognie obozowe, rozpalane przez tarcie drzewek, przeszły całą historię ruchu woodcrafterskiego. W czasach rozwoju i dochodzenia organizacji, prowadzonej charyzmatycznym duchem

E. T. Setona, woodcraftem zainteresowało się wielu ludzi z wielu krajów całego świata. Powoli jednak zainteresowanie wygasło i po śmierci Setona w 1946 roku płonęły już tylko osamotnione ognie. Pojedynczo można było zauważyć je tylko w USA, Wielkiej Brytanii i w małym kraju wśród Europy - w Czechach. JAK FENIKS Z POPIOŁÓW

Woodcraft był zawsze udziałem niedużej grupy szczepów, które w swoich szeregach miały wybitnych myślicieli i działaczy. Ich wpływ nie skończył się wraz z zakazem działalności czeskiego woodcraftu w 1948 roku, lecz trwał i działał w półlegalnym środowisku obozowiczów, sportowców, turystów i skautów. Tam leśna mądrość rozwijała się zwłaszcza w szeregu diecących szczepów.

Bardzo ważnym czynnikiem w 1970 roku, w atmosferze totalnego komunistycznego tłumienia wolnego myślenia, było wydanie czeskiego przekładu „Księgi leśnej mądrości” Setona w opracowaniu Miłosza Zapletala, zasłużonego pisarza i skautowego działacza. Niemalym źródłem popularności czeskiego woodcraftu było rozpowszechniające się używanie przy obozowaniu indiańskich namiotów tipi, przy czym obok elementów zewnętrznych folklorystyki indiańskiej między czeską młodzieżą zapuścił swoje korzenie model indiańskiej wiedzy według Setona.

Wydarzenia „aksamitnej rewolucji” w byłej Czechosłowacji umożliwiły ożywienie organizacji woodcrafterskiej - Ligi leśnej mądrości. Ognie nowej mądrości zapłonęły na czeskich i słowackich terenach, w Czechach, w Morawach, na Śląsku Opawskim i Cieszyńskim, jasnym płomieniem już w dniu 2 VI 1990 roku, kiedy to została wywołona dawna i przez lata drzemiąca myśl puszczactwa. Jak bajkowy egipski nieśmiertelny ptak Feniks, powstały z własnych popiołów i odmłodzony, tak ruch woodcrafterski otworzył się z kilku szczepów, które przetrwały „czasy niesprzające”. Ruch ten powstał głównie z prakskich i wywodzących się z okolicy Pragi grup, pracujących dotąd pod egidą sportu i tury

styki. Powstał zarząd Ligi i zaczęło wychodzić czasopismo „Bizoni vitr” (Wiatr bizoni) i informator „Totemova deska” (Tablica totemowa).

To odrodzenie poprzedzone było długą drogą woodcraftu do czeskich i słowackich obozowiczów, traperów, skautów i woodcrafterów. W tym względzie zasłużył się wielce Miłosz Seifert, który udostępnił myśli woodcrafterskie, przetłumaczył podstawowe dzieła E. T. Setona i wzbogacił je swym własnym poglądem na program ruchu. CZAS SUKCESÓW I NIEPÓWODZENI

Opisane w poprzednim rozdziale okoliczności spowodowały wzrost sympatii do nielegalnej dotąd Ligi leśnej mądrości, napełniono entuzjazmem, ofiarnością i wspaniałymi momentami niepowtarzalnego „po raz pierwszy” tych wszystkich, którzy o puszczactwie dotąd tylko marzyli, niestety bez możliwości wzajemnej refleksji i bez kontynuowania wspólnego postępu.

Po 1990 roku, w życiu Ligi leśnej mądrości, wystąpiły oprócz niewątpliwych sukcesów również pomyłki i błędy. Ze strony prakskich organizatorów został popełniony - dziś niestety już nie do naprawienia - błąd, spowodowany fałszywym poczuciem wyłącznego prawa wykładania teorii i praktyki woodcrafterskiej. Po prostu odmówiono (nawet na pryncypiach federatywnych) połączenia Ligi z powstałą niezależnie, na wiosnę 1990 roku, na ziemi Ostrawskiej organizacją typu woodcrafterskiego. Organizacja ta po swoim zarejestrowaniu skupiała około dwóch tysięcy członków, a więc więcej niż kiedykolwiek li-

czył poczet członkostwa Ligi. Pod nazwą „Woodcrafter - liga leśnej mądrości dzieci i młodzieży” wszak w ciągu lat stopniowo odstępowała od pierwotnie przyjętego programu setonowskiego woodcraftu. Dziś pracuje już jako organizacja masowego typu, praktykując nowoczesne dyscypliny sportowe i rekreacyjne.

Dalszym dużym błędem kierownictwa Ligi w dziedzinie ideowo metodycznej treści działania było uparte dążenie do konserwatywnego trzymania się reguł setonowskiego woodcraftu lat trzydziestych, w czym wyróżniła się kierująca grupa Ligi, reprezentowana przez naczelnika i ogniowca. Nie wzięto pod uwagę potrzeby objęcia swoją działalnością czeskiego pojęcia leśnej mądrości według Miłosza Seiferta, a ponadto została zignorowana droga diecących szczepów lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Rozłam, który powstał w wyniku ortodoksyjnych postaw ówczesnego kierownictwa Ligi, spowodował nie tylko odpływ członków, w tym wybitnych działaczy Ligi, lecz również stał się przyczyną stagnacji ideowej w organizacji. Do tego dołączył się spór o wprowadzenie niezbędnych zmian w

przeznaczonych tekstach „Zwitu kory brzozywej woodcraftu”, błędnie uzasadniany potrzebą nabierania doświadczeń w tej zasadniczej kwestii. W związku z tymi pomyłkami nastąpiło w Lidze ideowo - organizacyjne zahamowanie, doprowadzając do rezygnacji szeregu wartościowych woodcrafterów i całych szczepów z uczestnictwa w życiu Ligi.

Wayseeker



Ryc. Ladislav Rusek

LEŚNE ŁÓZKO

Według książki D.C. Bearda; Shelters, shacks and shanties; wybrał Wayseeker

Czy potrafisz zrobić sobie w lesie z naturalnego materiału wygodne łóżko, które ochroni Cię przed chłodem i wilgocią? Wierzymy, że tak, lecz również jesteśmy przekonani, że nie wzgardzisz doświadczeniami słynnego traperera, przyjaciela Ernesta Thompsona Setona, i sympatyka skautów amerykańskich, C.D. Bearda. Zrobienie sobie w lesie doskonałego łóżka, należało do podstawowych umiejętności każdego „zalesiaka” i traperera-łowcy futerkowego, który wędrował kiedyś wśród dziczy Ameryki Północnej. Zawsze korzystał on z materiałów, które były pod ręką. Gdy była możliwość wyboru, to w pierwszej kolejności sięgał po jodłę balsamową. Ową jodłę w Ameryce Północnej nazywają do dziś „mountain goose” czyli „gęsią górską”. Tak nazywali ją właśnie „zalesiacy”, bowiem robili sobie łóżka z jej „pierz” (gałęzi). Frankojęzyczni Kanadyjczycy nazywają jodłę po francusku „sapin”, a Indianie ze wschodnich lasów „cho-kho-tung”. Nic w przyrodzie nie dorównuje tej jodle w jej mocnej, przyjemnej woni. Rysunki 1 i 2 pokazują gałązki dwu najczęściej pojawiających się jej gatunków.



Przygotowanie gałęzi

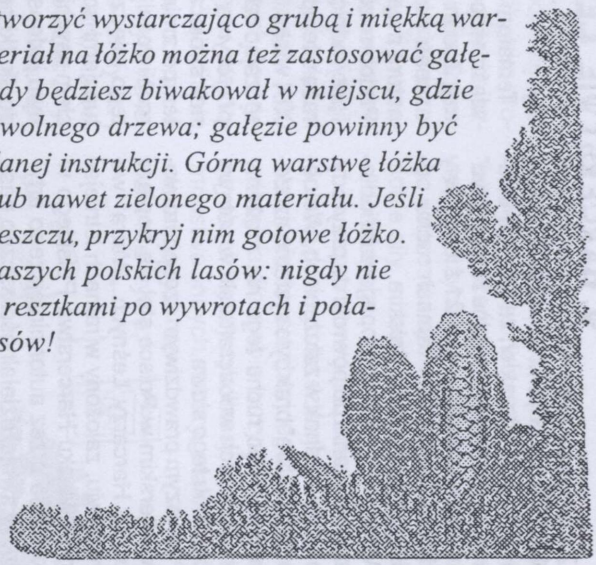
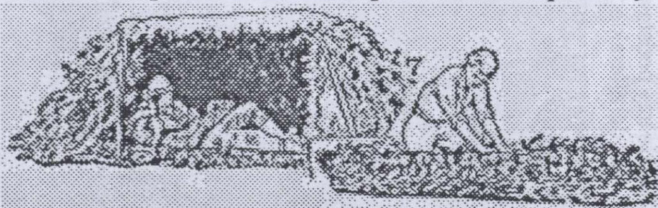


Do zrobienia leśnego łóżka używane są gałęzie małych wymiarów. Nazbieraj ich wystarczającą ilość o długości 20 do 60 cm. Dłuższe użyjesz na dolną warstwę łóżka, a krótsze na górną. Najlepiej jest gałęzie ułamywać. Rysunek 3 przedstawia sposób uchwytu gałęzi. Aby ułatwić sobie transport gałęzi, przygotuj sobie klocek ze świeżego twardego drewna w kształcie litery V- rys. 4. Dłuższa część klocka ma około 1,2 m., a na końcu zaokrąglona jest dla łatwiejszego nawlekania gałęzi. Krótsze ramię klocka ma ok. 20 cm i zapobiega ześlizgnięciu gałęzi przy transporcie. Gałęzie nawlekaj kolejno na klocek tak, ażeby grubsze końce umieszczone były w różnych kierunkach. Noszenie takiego ładunku pokazuje rys. 5. Jeśli jest do dyspozycji stosowny sznur, można gałęzie związać (rys. 6) i przenieść na plecach.



Jak zrobić leśne łóżko

Na ziemię połóż grubsze gałęzie, a cieńsze przeznacz na górne warstwy. Zaczynij od głowy łóżka (rys. 7) i postępuj w kierunku nóg tak, ażeby grubsze końce gałęzi skierowane były ku głowie i przykrywały grubsze końce przednich rzędów gałęzi. Łóżko powinno tworzyć wystarczająco grubą i miękką warstwę. Gotowe łóżko pokryj płachtą namiotową. Jako materiał na łóżko można też zastosować gałęzie z innego drzewa iglastego jak świerku czy sosny. Kiedy będziesz biwakował w miejscu, gdzie nie ma drzew iglastych, możesz łóżko zrobić z gałęzi dowolnego drzewa; gałęzie powinny być świeże i elastyczne. Łóżko wybuduj według powyżej podanej instrukcji. Górną warstwę łóżka w tym przypadku zrób ze słomy, chrustu, suchej trawy lub nawet zielonego materiału. Jeśli dysponujesz podgumowanym płótnem czy peleryną od deszczu, przykryj nim gotowe łóżko. Wreszcie ważna uwaga mająca na względzie ochronę naszych polskich lasów: nigdy nie używaj gałęzi z żywego drzewa, posługuj się zasadniczo resztkami po wywrotach i polamach oraz pozostałościami z przecinek i eksploatacji lasów!



PUSZCZAŃSTWO I JEGO SENS WYCHOWAWCZY W HARCESTWIE LEŚNYM

Za pierwszy ruch harcerski w Polsce, zbliżający się w pewnym stopniu do ruchów woodcrafterskich za granicą uważa się powszechnie „Wolne Harcerstwo”, które powstało w roku 1921 z inicjatywy Adama Ciołkosza w ramach ruchu odnowy w Harcerstwie polskim.

„Wolne Harcerstwo propagowało indyanizm i zdążanie do powrotu do przyrody. Ponieważ jednak w założeniach „Wolnego Harcerstwa” brak było systemu szerepowego, więc ruchu tego nie możemy uznać za ruch woodcrafterski w pełnym znaczeniu tego słowa.

Pierwszym prawdziwym szczeniem woodcrafterskim w Polsce stał się dopiero Szczęp Harcerzy Leśnych „Watra” we Wrocławiu, założony w ramach istniejącego Związku Harcerstwa Polskiego w roku 1965 przez autor niniejszego artykułu. W swojej działalności szczeniem nasz realizował w praktyce i nadal realizuje wszystkie trzy podstawowe założenia ruchu woodcrafterskiego, a mianowicie:

woodcraft, indyanizm i system szerepowy.

Tematem niniejszego opracowania jest właśnie woodcraft i jego sens wychowawczy. Zgodni z poglądami Jana Jakuba Rousseau należy stwierdzić, że między naturą a cywilizacją istnieje stały konflikt. Podobne zdanie prezentowali humaniści i przyrodnicy amerykańscy, których przerażało tempo rozwoju techniki pod koniec XIX wieku. Uważali oni że technika, wyręczając człowieka w wielu czynnościach przyczynia się do jego degradacji moralnej, społecznej i biologicznej. Sądzili że tempo zmian cywilizacyjnych przerasta możliwości adaptacyjne człowieka i dlatego między narastającymi nowymi sytuacjami społeczno-technicznymi a życiem psychicznym, moralnym i biologicznym jednostki powstanie konflikt, którego skutki będą trudne do przewidzenia. Żeby temu zapobiec, wzywali do wychowywania młodego pokolenia na łonie przyrody.



Z początkiem XX wieku zrodził się ruch puszczarski (woodcrafterski), jako protest przeciwko teźże cywilizacji technicznej, przeciwko związanej z tym fałszywej i wyrafinowanej kulturze miejskiej, przeciwko wyczerpaniu nerwowemu ówczesnego pokolenia, spowodowanemu zbyt szybkim rozwojem tej nowej cywilizacji. Ruch ten zainicjował Ernest Thompson Seton- „Czarny Wilk”, zakładając w roku 1902 w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej swój związek typu skautowego: „Woodcraft Indians” (Indianie Puszczarscy), oparty na woodcraftie. Dzielnym kontynuatorem tej myśli na terenie Anglii był John Hargrave- „Białe Lis”, założyciel organizacji „Kibbo Kift, the woodcraft Kindred”. W swojej książce: „Wychowanie szerepowe”, kilku gawędach, dał on wyraz swoim obawom o skutki tego przerostu cywilizacji technicznej, zagrożającego prawidłowego i harmonijnego rozwojowi przyszłych pokoleń.

Sam termin woodcraft obejmuje bardzo szerokie treści i dlatego jest różnie tłumaczony, np. jako wiedza leśna, czyli przyrodznawstwo w ścisłym znaczeniu, jako mądrość leśna, życie leśne, puszczarstwo itp. Polski termin puszczarstwo najlepiej oddaje sens woodcraft, gdyż mieści w sobie: wiedzę leśną, życie w prymitywnych warunkach leśnych i związane z nimi konieczne umiejętności praktyczne, „magiczny” wpływ losu na człowieka, emocjonalny stosunek do przyrody, jak również tęsknotę do życia zgodnego z prawami natury.

Do zagadnienia puszczarstwa podejść musimy od strony jego znaczenia wychowawczego. Cechy charakteryzujące bytowanie puszczarskie najlepiej ujął Leopold Ungeheuer w swojej książce pod tytułem „Próby wodzów”, wydanej w roku 1935 w bibliotece „Skauta” we Lwowie. Przez puszczarstwo rozumiemy samotny lub ze swoim zastępem pobyt w lesie,

gdzie oddaleni od ludzi zdani jesteśmy na własne siły i własną zaradność. Celem puszczarstwa jest zmiana całego sposobu życia z wygodnego i nerwowego na proste i spokojne, na wyrabianie w sobie siły, samodzielności, zaradności i radości życia.

Puszczarstwo jest przeciwieństwem do tak typowego dla dzisiejszych ludzi nastawienia konsumpcyjnego, dążenia do zdobycia dla siebie wszystkich najnowszych zdobyczy cywilizacji technicznej i mnutstwa innych rzeczy, maksymalnie ułatwiających codzienne życie,

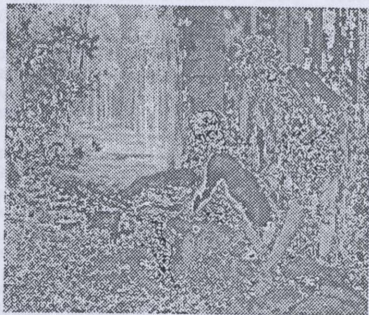


dających wszelkie wyгоды, co w końcowym efekcie

prowadzi do utraty samodzielności, zaradności i aktywności życiowej.

W warunkach samotnego pobytu w lesie, kiedy nikt nam nie pomoże, kiedy możemy liczyć tylko na własne siły, musimy walczyć o przetrwanie. Siłom przyrody musimy przeciwstawić własne siły, takie jak wytrzymałość na trudy, siłę mięśni, spryt, odwagę, zaradność, szybkość decyzji i działania itp. Nie jest to oczywiście walka z przyrodą jako taką i jej tworam, lecz dostosowanie się do warunków, jakie nam ona stwarza.

Budując kuchnię polową, musimy wiedzieć, jakie kamienie w ogniu nie popę-



kają; chcą się ogrzać w deszczowy dzień musimy znaleźć takie drzewo które i na mokro się pali, musimy umieć własnym przemysłem zrobić sobie naczynia i sprzęt kuchenny, upleść linę z tyka, wiedzieć, gdzie szukać i jak rozpoznać rośliny jadalne, lecznicze, trujące, jak zbudować sobie naprawdę nie przemakającą szafas, jak zrobić sobie wygodne w nim posłanie, jak przeprawić się przez potok, czy też bagno, jak określić porę dnia i nocy oraz kierunek marszu, jak tropić zwierzęta, chronić się przed nimi itd.

Tylko wiedza leśna, którą najlepiej opawali Indianie- oczywiście przy znacznej sprawności fizycznej i sile ducha- umożliwiała nam urządzenie sobie wygodnego i względnie komfortowego życia pod gołym niebem własnym swoim przemysłem i przy użyciu minimalnych środków poza warunkami współczesnej cywilizacji

Przyroda uczy nas żyć według siebie, stosownie do naszego wieku, żyć pełnią życia i pięknie; żąda od nas wprawdzie dużo zdolności, doświadczenia i wiedzy, ale za to uczy nas samodzielności, poznania samego siebie, polegania na sobie samym, wychowuje nas do uczciwo-

ści i prawdziwości wewnętrznej- słowem kształtuje nasz charakter i przyczynia się do ustalenia naszej równowagi wewnętrznej.

W puszczaństwie młodzież realizuje swe przeżycia marzeniowe, przeżyca, nad którymi tradycyjne wychowanie przechodzi do porządku dziennego ze szkodą dla wychowanka. Z psychologii wiemy o ogromnej roli wychowawczej fantazji u młodzieży w procesie dojrzewania. Jest ona „twórczą masą” w tworzeniu osobowości młodego człowieka i stad fantazja jest także środowiskiem do samo wychowania. Powszechnie wiadomo, że w

wieku dojrzewania występuje u młodzieży pewne zamknięcie się w sobie, zerwanie więzów jedności życiowej ze światem zewnętrznym, który staje się teraz obcym, odległym i zjawia się uczucie wielkiego osamotnienia i wielkiej tęsknoty za rozumieniem. Z tej tęsknoty rozwija się jednak siła, zdolna usunąć przepaść między światem zewnętrznym i własnym wewnętrznym. Jest to właśnie fantazja. Fantazja ta jest środkiem do rozszerzania świata duchowego i równocześnie do kształtowania duszy. Życie fantazji ujawnia się zwłaszcza w przeżywaniu przyrody w puszczaństwie. Sam obraz przyrody wydaje się zmieniać wraz z naszym rozwojem wewnętrznym. Dziecko może żyć w przyrodzie i z przyrodą, ale jej jeszcze nie „przeżywa”. Uczuciowy do niej stosunek, który polega na wczuciu się, czyli nosi charakter estetyczny, wytwarza się u młodego człowieka powoli i późno, nie dochodzi do refleksywnej jego świadomości lecz występuje jako właściwy sposób przeżywania. Jeśli dziecko było jeszcze częstką życia przyrody, to młody człowiek już się usamodzielniał. Nie żyje on już tylko całkowicie w przyrodzie lecz stara się do niej znów powrócić i stać się

zrozumiałym samemu sobie. Osiąga to przez projektowanie samego siebie i swoich uczuć na zewnątrz, aby znów odnaleźć siebie w lustrzanym obrazie przyrody. Takie przeżywanie przyrody jest sentymentalne, czyli silnie subiektywizujące i tkwi głęboko w duszy. Stopień i subtelność młodzieńczego przeżywania przyrody są proporcjonalne do stopnia obudzonego bogactwa wewnętrznego.

Nowo rozbudzony w wieku młodzieńczym „estetyczny” stosunek do przyrody ma silne zabarwienie metafizyczne. Wielkie osamotnienie, melancholia, tęsknota i intuicja religijna - to wszystko zbiega się w sercu przyrody, która zdaje się mieć zrozumienie dla takich nastrojów. Jest ona tylko tłem dla przeżyć wewnętrznych, co wynika z faktu, że gdy wnetrze jest puste, omdlałe, to i przyroda wydaje się nieczuła, odpychająca, obca, odległa i „nic nie mówiąca”.

Jeżeli dzisiaj fantazja nie uwidacznia się tak jawnie, to należy to przypisać bardzo silnym wpływem środków masowej przekazu i techniki, które spychają ją w innym kierunku i niekiedy tłumią. Fantazja, zwłaszcza u młodzieży pracującej, może ujawnić się obecnie tylko w czasie wolnym od zajęć zawodowych, czy też szkolnych. Nowoczesne przeżywanie przyrody nadaje się zatem mniej do budzenia tęsknoty za tajemniczością, czy też tęsknot metafizycznych a ogranicza się przeważnie tylko do samej rekreacji.

W jednej z ostatnich prac swego życia na ten temat „Zagroźonej młodzieży naszych czasów”, wybitny psycholog niemiecki Eduard Spranger skarży się, że fantazja dzisiejszej młodzieży stała się jednostronna, powierzchowna i wskutek sytej nudy- bagnista. Za najpilniejsze zadanie dzisiejszej pedagogiki uważa oczyszczenie tej twórczej siły duchowej. Jest to również jedno z najważniejszych zadań wychowawczych Harcerstwa Le-

śnego.

Samotny pobyt w przyrodzie sprzyja wzrostowi świadomości naszej własnej osobowości. Stosunek do zasadniczych zagadnień życiowych staje się jaśniejszy i bardziej określony. Stąd łatwiej jest ogarnąć zagadnienia szerokie, zasadnicze. Obserwując piękno nawet w najdrobniejszych rzeczach i zjawiskach przyrody, odnajdzie harcerz potęgę Boga, tworzącego tajemnicę wszechżycia i zada sobie pytanie, dotyczące sensu i życia ludzkiego.

Samotny pobyt w przyrodzie uczy harcerza również miłości do przyrody, do bliźniego i do całego świata. Przyroda nie



cierpi snobów i intruzów i stać się może dla nich bardzo przykrą. Przyrodę trzeba chcieć zrozumieć, poznać, umiłować i chronić. Przemówi ona wtedy do nas i do naszych instynktów i pokaże nam cały swój urok.

Doceniając wszystkie wartości płynące z życia w przyrodzie, Harcerstwo Leśne uważa puszczaństwo i wszystkie z nim związane zajęcia za zasadniczą część swej pracy wychowawczej.

hm. Tadeusz Wyrwaliński

Ćwik 4 (25) wrzesień 1998 str. 15



Trudne było życie pierwotnego człowieka. W ciągłej walce z żywiołami przyrody prawie nie miał miejsca, gdzie złożyćby spokojnie głowę, aby wypocząć. Poszukiwał grot, które udzielały mu schronienia. Bywały wszak ciemne i wilgotne i nie dostarczały mu zbyt wiele wygód. Natomiast znajdował w nich pewną ochronę przed kaprysmi pogody i miejsce, w którym mógł zapewnić sobie bezpieczeństwo, będąc prześladowany przez dziką zwierzynę, a nawet przez surowego lądowego rybaka. W poszukiwaniu miejsc do odpoczynku wyrzeźbował też doły, które nakrywał konarami, chrustem, liśćmi i mchem. Była to więc pewna forma groty ze sztucznie wybudowanym dachem. Kiedy z biegiem czasu nauczyły się rozniecania ognia był u szczytu swojego szczęścia. Również w nas i naszej podświadomości drzemia wspomnienia dawnych czasów, w których nasi praprzodkowie znajdowali w grotach swój dom. Grotę pozostawili do dzisiejszego dnia poczucie jakiejś tajemniczości i jakiegoś czaru. Chętnie wchodzimy w ich tajemniczy półmrok w oczekiwaniu, że z milczącej głębi usłyszymy ludzki głos człowieka, który spędził tu swoje życie przed tysiącami lat. Gdy człowiek nauczył się używać kamienia i metalu, ścinał drzewa i budował swoją chatę z belek. Była ona wprawdzie prymitywna, zazwyczaj niewysoka i mało przestronna, lecz jak iż to był postęp! Powietrze i słońce miały dostęp do wnętrza przez okna, w chacie przebiegał panować już ponure ciemno, a wesołe promienie światła cieszyły ducha i serce. Wszędzie tam, gdzie występował brak drewna, budował człowiek z kamieni. Dalszym etapem było ozdabianie chaty wewnątrz i na zewnątrz, co stało się już podwaliną pod architekturę. Z biegiem czasu człowiek coraz więcej korzystał z darów przyrody. Oswajał różne zwierzęta, które hodował dla swego użytku. Kiedy jego nuda była powiększały się i wypasy różnorodności zwierząt, jego śladziby, nie pozostawiało nic innego, jak ciągnąć

dalej, gdzie wypas był obfity. Tak więc typ mieszkania wybudowanego na stałe przestał mu odpowiadać. Potrzebował mieszkania, które można by szybko wybudować jak też łatwo zlikwidować i przenieść na inne miejsce. Na podstawie tej potrzeby narody koczownicze, w odróżnieniu od osiadłych na stałe rolników, zaczęły używać namiotów, łatwo przenośnych i odpowiadających wymaganiom życia nomadów.

Od niepięknych czasów w historii ludzkości spotykamy się z namiotem. Do dziś miliony ludzi w sferze tropikalnej, jak również na mroźnej północy, mieszkają w namiotach. Są to Beduiński na gorących równinach pustyni Arabskiej i Afryki, jak i również narody Indian i Eskimosów na pustych i surowych obszarach amerykańskiej Północy, jak też na terenach północnej i wschodniej Syberii, zamieszkałej przez mongolskich nomadów. Dla tych narodów namiot jest wszystkim. Jest ich mieszkaniem, miejscem wypoczynku, pokojem gościnnym, salą sądową, a nawet domem modlitwy. Pierwsze namioty robiono ze skór zwierzęcych, które dla koczowników były najłatwiej dostępne. Później używano płótna i innych podobnych materiałów. W namiotach ludzie żyją zdrowi, silni i odporni. Pobyt w bezpośredniej styczności z przyrodą powoduje, że niektóre cierpienia i niedostatki, które przynosi prymitywny sposób życia, są przeważnie wyrównywane przez zdrowie fizyczne i duchowe. W dzisiejszej dobie namiot powrócił do praw obywatelskich. Używany w ramach i warunkach rekreacji obecnie staje się wakacyjnym mieszkaniem i miłym schronieniem, o tyle przyjaźniejszym, że nowoczesny człowiek buduje go wśród przepięknej przyrody, w otoczeniu lasów i dąbrów, w zakolach rzek, na brzegu górskich wąskich strumieni. A najważniejsze, że spędza w nim niezapomniane i piękne chwile życia.

Wybrał Wayseeker

PODCHODZENIE

Ścieżką dookoła jeziora z początku szliśmy szybko i głośno, lecz w miarę zbliżania się zmniejszyliśmy prędkość i skradaliśmy się bardziej ostrożnie (co poniekąd szli nadal jak słonie). Ostatnie, naszym zdaniem, sto metrów przeszliśmy w czasie 1/3 poprzedniej drogi. Kiedy stanęliśmy przed szlabanem i Toudi zatłowił swoje potrzeby (pozycji horyzontalnej) przekroczyliśmy szlaban tym samym wkraczając do obozu. Po paru minutach skradania usłyszeliśmy trzask i w oka mgnieniu nikogo nie było na drodze. Po paru minutach leżnia w krzakach zobaczyłem schodzące w dół światła. Po około 20 minutach przekradłem się na drugą stronę i schowałem się za górą piasku. Kiedy tak leżąc rozglądałem się, zauważyłem człowieka idącego w kierunku szlabanu, w tej osobie rozpoznałem Toudiego. Po dwóch minutach dołączyłem do niego za szlabanem, gdzie obmyśliłmiśmy pewien plan. Mianowicie postanowiliśmy bez żadnego skradania przejść przez obóz. Jak pomysłiliśmy tak uczyniliśmy. Przeszliśmy raz... drugi raz. Za trzecim razem stanąłem przy obozie skąd miałem podkraść proporce. Z namiotu, przy którym stałem wyszli dwaj harcerze. Świecąc po mnie larką odbył krótką rozmowę:

-Kto to?

-Nie wiem. Chodź zrobimy sobie jedzenie.

Za czwartym razem zdecydowaliśmy się razem z Toudim zdobyć proporce. Toudi stanął na czatach a ja w tym czasie zajmę się zdejmowaniem proporców z drzewców. Nie wiem czy Toudi niecierpliwili się czy coś zauważył, w każdym razie zaczął wyjmować proporce razem z drzewcami ze stojaka i w tym momencie nagle zaczęły dzwonić dzwonki. Jedno co mi przyszło na myśl to słowo: UCIEKAĆ! Toudi podczas ucieczki przewrócił się cztery razy. Za pierwszym razem nie płokł, drugi raz na misce. Za trzecim razem wpadł w dołek z za czwartym ześlizgnął się ze skarpki. Parę metrów od obozu stali dwaj druhowie, którzy dopiero po tym jak mnie zobaczyli biegącego razem z drzewcem doszli do takiego wniosku: „Patrz! Kradną nasze proporce!” I zaczęli biec za nami. Ja pamiętając co może się stać kiedy kij trafi między nogi rzuciłem drzewce za siebie. Na szczęście

trafiłem i dzięki temu przestał nas ścigać. Droge powrotną wraz z Toudim przebiegliśmy w czasie 4 krotnie krótszym niż potrzebowaliśmy na dojście do obozu. Po odnalezieniu plecaków poszliśmy na stację. Dotarliśmy tam około 4.00 nad ranem. Po drodze zdobyliśmy prawie pełną butelkę soku owocowego, którą szybko opróżniłmiśmy. Pospaliśmy dwie godziny i dopiero po przebudzeniu zobaczyliśmy brak butów i kartkę że za to odpowiedzialna jest Czarna Trzynastka. Od razu zwróciłem w tym jakiś podstęp. Po pierwsze kto by tknął moich butów wraz ze skarpetkami? Po drugie, ja na miejscu ludzi z Czarnej Trzynastki obezwładniłymi śpiącymi i zmusiłbym ich do oddania proporców. Po trzecie, skąd mógł wiedzieć czy któryś z nas ma zapasowe buty, których potrzebowaliśmy na dotarcie wraz z proporcami do ich obozu? Toudi posiadał zapasowe buty więc wraz z kartką i proporcem ruszył do obozu Czarnej Trzynastki. Krzyknąłem na niego, aby poszukał wkłosa stacji, lecz mnie nie posłuchał. Zrobił to dopiero, kiedy okazało się, że za sprawą butów nie stoi Trzynastka lecz M.J. Buty znalazł pod latarnią, niedaleko której jak się później dowiedzieliśmy spał M.J. Po odyskaniu butów poszedłem szukać szczyorka, który zgubiłem podczas ucieczki. Po dotarciu do obozu drużyn, który podchodziliśmy i po rozmowie z Czarną wróciłem smętny na stację gdzie zobaczyłem M.J. Podczas śniadania umotywovali swoje działania: myślał, że od razu domyśliłmi się, że to nie robota Czarnej Trzynastki tylko Jego. Po śniadaniu poszedłem łapać stopa do Rzepina. Na stacji w Rzepinie wiadłem do pociągu Głogowa, skąd po przesiedle dotarłem do Wrocławia. Wypad ogólnie podobał mi się ponieważ jak na pierwszy raz podchodzenie wyszło mi nad wyraz doskonale.

Oko Rosomaka



PS: Jeśli ktoś znalazł mój szczyrok to bardzo proszę o skontaktowanie się z redakcją Owika.

Charles A. Eastman - *Ohyjsa: Abecadło zwiadowcy indiańskiego.*

Opowieść indiańska z rozdziału p. t. „O sztuce gawędzenia”.

Daleko stąd, w środku „Złej ziemi”, leżącej w górnym biegu rzeki Missouri, znajduje się stołowa góra, wysoka na czterysta do pięćset kroków. Tylko miejscami jest porośnięta na stromych zboczach kartłowatymi cedrami, czy też sosnami. Żadna z głębokich rozpadlin, które wryniają się w ich ściany nie zapewnia bezpiecznej drogi na górę. Gnieździ się tam tylko para orłów a czasem na płaskich kamiennych tarasach zobaczycie górską owcę. Indianie patrzą na tę górę jako na święte miejsce samotnej modlitwy i ceremonialnej głodówki; mówią się wszak, że tylko dwóch ludzi stanęło na wierchozku aby wnieść myśl ku niebu. *Władca Niedźwiedzi* był wojownikiem nieustraszonego odwagi. Kiedy pewnego dnia ogłosił, że przygotowuje się do wyprawy na „Pochmurny Wierch” - tak też nazywano tę stołową górę - aby tam głodował, wielu dzielnych mężczyzn zdecydowało się wyruszyć z nim w drogę. On wszakże, wykorzystując wszelkie umiejętności i po pokonaniu wielu przeszkód, jako pierwszy wszedł na górę. Stołowie w tej chwili wchodziło b jego serce zafalało szczęściem, jakby się przed nim odsłonił świat w całej swojej okazałości i wspaniałości. „Gdzie indziej nie znalazłbym takiej świętyni” pomyślał sobie. Wszedł na koniec wąskiego wyciępu skalnego, sterczącego nad przepaścią w miejsce, gdzie nie stanęła jeszcze stopa ludzka - wszedł księżyc w pełni a przed ściankami rozlał się ocean srebrzystego światła. Podniósł w wyjątkowej raci napemionio kamuliet i modlił się bez ciał. Nagle do jego uszu dobiegł okrzyk: „Haya hay! Grzyzi! Grzyzi!”, który przeszkodził w religijnym skupieniu i zmusił do spojrzenia w miejsce, skąd przyszedł. Zrozumiał, że na wierchozku nie przyszedł sam. Ciarny śmieć, podobny do mściswego ducha ścigał jego przyjaciela. „Uskocz za drzewo! Uskocz! drzewce ci po piętach!” wołał „Władca niedźwiedzi”. Najbliższe drzewo wszakże nachyliło się nad skrajem przepaści. Jeden błędny krok oznaczałby pewną śmierć. Nie było jednak czasu na rozmyślanie. Ścigany przysiadł się jak cień wokół pnia i zniknął w ciemności. Grzyził go, który spędził wiele dni pod wierchozkiem góry na przymusowej głodówce i nie odważył się na niebezpieczną wędrówkę w dół, tylko z trudem ustawał przed upadkiem do głębi zgłębły cedr. Spóźnił się za swą ofiarą tylko o pół sekundy. „Władca niedźwiedzi” stał na swoim miejscu. Jeszcze chwilę niezauważony. Znow podniósł cybuch swej długiej fajki ku gwiazdzystemu niebu w pokornej prośbie. Miał teraz jeden powód więcej do modlitwy. Głodniały niedźwiedź już się zbliżał z rykiem i wyszczerzonymi kłami. Zawroty kamiennej gzyms, na którym stał bohater, gościł przez długie lata nie gniazdo, teraz było ono niezamieszkałe. Stary Mato, jak niekiedy Indianie nazywają niedźwiedzia, wdrapał się przed wejściem na gzyms, biewiem po obu jego stronach spadały strumienie na niezmierną głębokość. Wojownik skierował na niego cybuch fajki, którą przedtem ostarował „Wielkiemu Nieznanomemu”. „Przemawiam do twego ducha, o Niedźwiedziu! Proponuję ci fajkę pokoju, tę samą, którą przedłożyłem Stworzycielowi nas obu. Przyjmiesz ją i uczynisz mnie tak samo odważnym i silnym, jak sam jesteś”. Mówił spokojnie i wyciągał ku zwierzęciu rękę z fajką. Mato nieprzejawnie mruzczał, ale nie odważył się zbliżyć o krok. Wszakże nie zabrał się także do odejścia i zagradził drogę ułóżkami. „Władca niedźwiedzi” zapalił fajkę krzesiwem i chwilę uważnie palił. Potem przyniósł opień na suche gałązki starego orlega gniazda a płonący klub zedł nieustraszenie ku bazardepmi niedźwiedziowi. Przed zwiertędem dziko rozgozala sucha trawa i jedła a on z przerażeniem zawróciło się do ucieczki. Strach dodał mu jakby skrzydeł i uciekał, jak na wylęciąg na dół po kamienistym stoku. Bohater dostojnie opuścił skalny gzyms i udał się do pokrywanego cedru pod którym, jak sądził, znalazł śmierć Jęgo przyjaciel. Jak tylko wyjrzał na skraj przepaści, zobaczył młodzieńca, jak całą siłą trzyma się wielkiej gałęzi. Wyciągnął go nie było łatwo, w końcu jednak szczęśliwie stanął obu nogami na pewnej ziemi. Imiona „Władca niedźwiedzi” i „Wisł nad przepaścią” uchowały się do dzisiejszych dni jako wspomnienie dawnego wydarzenia.

Przetłumaczył z wydania czeskiego
hm. Tadeusz Wywalski.

Ćwik 4 (25) wrzesień 1998 str. 18

BIWAK W KOTLINIE KŁODZKIEJ

Było to w piątek 1 maja. Wszyscy z zaspianymi gałami spotkali się pod Kamą. Druha Justyna tylko zacierała rączki ze złości na widok dziewczyn z reklamówkami w rękach. Ach, co to był za piękny widok. Złość dodaje jej uroku. Wyruszyliśmy, a przed odjazdem pociągu druha drużynowa zaczęła flirtować z innym druhem drużynowym. Jechali z nami tacy „śliznic”-fuj pijacy, palacze, że zbierało na wymioty. Po przybyciu na miejsce było przepakowywanie sierrotek, które nie wzięły plecaka ze stelażem tylko szkolny. Aż coś zostało odkryte i to coś po rozmowie z tego czegoś właścicielem popłynęło hen, daleko. To było wręcz wzruszające. Dalej chodzenie, chodzenie i podróż stopem. Następnie chodzenie, jedzenie, rozbijanie namiotów. Ach i w końcu lulu. Co za ulga. A z rana POBUDKA!!! A co my na to? MY na to jak na lato „chcemy spać”! Dzień był spoko, maroko i koko. Gdyby nie to, że podczas zwiedzania ruinek spotkała nas pachnąca niespodzianka: G... nawalone na samym środku. Poza tym na wyjeździe były: duchy, ogniska, gry, a poza tym warty. Fajową atrakcją była jaskinia mokra, błotnista i zabójczo niebezpieczna! Poza tym nowinka: Agata Sz. Została sfotografowana w krzakach. Z kim? Z nikim! Oczywiście na każdym wyjeździe nie może zabraknąć czarnej owcy. Na tym były aż dwie. Jakże? To tajemnica wojskowa. Były one co do nas nie fair. Dobra dla nich rada: ZMIENIE SIĘ! Reszta czasu SUPERAŚNA, FAJOWA I NA LUZIE. Ci co nie pojechaliście płacicie z żalu. Ha! Ha! Bo ja tam byłam! Na koniec pa, pa i kopniaków 1002.

Biała Dama

PRZYPOMNIENIE OBOZU 1995

Jechaliśmy mroczną nocą, gdy świeciły gwiazdy i w autokarze słycać było wyłącznie chrapanie i postękiwanie. Po ośmiu godzinach podróży na horyzoncie pojawił się las i jezioro. Minęła chwila i trafiliśmy do naszej indiańskiej osady. Tubylcy powitali nas z uśmiechami na twarzy. Nie było chwili odpoczynku, wszyscy czuli się jak więźniowie czy służący: słycać było tylko: „do lasu po drzewo!” i „nie obijaj się, do roboty”. Pierwszy dzień był okropny w pełnym tego słowa znaczeniu. Aż w końcu nadeszła noc. Zapadła cisza, wszystkie zdechłaki usnęły niczym trupki. Lecz z rana słycać „obóz pobudka” głośli zaspiany Przemek. Otworzyły się zaspane patrzaki i urzały „światło żywych”. I zaraz zaprawa- to gorsze niż jakiś labirynt strachów. I tak mijął dzień po dniu. W końcu wędrówki. Dziewczyny nie wrócy po trzech dniach i faceci szukali ich po nocy. Aż rankiem na następny dzień z głupkowatymi uśmiechami na twarzach wkraczają. Faceci ze więkskymi minami wodzą oczami. Druh komendant Krzysztof Szebysty momentalnie przybiegł wypytując co się stało i gdzie byliśmy. Oczywiście nie zabrakło także chrztu. Czuliśmy się jak w jakiejś „krypcie upiorów” gdzie jesteśmy torturowani. Należy też wspomnieć, że większość dziewczyn wzdychała do ratownika. Był to opalony brunet o błękitnych oczach, w które wpatrywały się te gruchające do niego gołębic. Należy też wspomnieć, że chłopcy zostali upokorzeni gdyż zasuwal do Czaplinka na piechotę, a te leniwe „baby” pojechały autem. Reszta obozu ujdzie w toku. Chyba najbardziej niezapomnianą rzeczą był rygor wojskowy. Fajnie no nie? Wszystkie rozpieszczone pupilki strzeżące się takich obozów. Do usłyszenia znów!

Biała Dama

Ćwik 4 (25) wrzesień 1998 str. 19

Nadział Wojciech Kucharski
Wrocław, w liście z dn. 15. 09. 98 r.
MARIA DAŃKOWSKA „W CZTERY OCZY”

Pamiętam, że byłam dzieckiem nieśmiałym i nietowarzyskim. Nie chciała chodzić do szkoły i do przedszkola, natychmiast po śniadaniu uderzałam w ryk i taką rycząca i wierzgająca niósł mnie ojciec przez całe osiedle i oddawał w ręce pani Krysi, głęboko tym zatroskanej. Ile razy udało mi się sterroryzować rodzinę i zostać w domu-byłam szczęśliwa. Siadałam w kącie za tapczanem i prowadziłam sama ze sobą długie rozmowy. Mama do dziś nie może zapomnieć skandalu jaki wywołałam podczas imienin Ani. Mama miała mnie tylko odprowadzić i zostawić, tymczasem ja w drzwiach oświadczyłam, że nie wejdę, nie zostanę, nie będę się bawiła, nie chcę lemoniady, chcę do domu. W szkole było podobnie. Już nie wierzgałam, ale ciągle czułam się nie-swojo. Wszystkie koleżanki wydawały mi się lepsze, zręczniejsze, rozmowniejsze, dowcipniejsze. Stale mi się zdawało, że wiedzą coś, czego ja nie wiem, że mają jakieś sprawy, o których ja nie mam pojęcia. Byłam samotna i bardzo chciałam do kogoś się przywiązać. Ale nie udawało mi się to. A to Krysia wołała bawić się z Janką, a to Ewa porzuciła mnie dla Zośki. Co by ze mnie wyrosło, gdyby nie to, że w IV klasie zapisałam się do harcerstwa. Naprawdę, nie żartuję, to był autentyczny przełom w moim życiu.

Uczestniczyłam. Byłam dopuszczona do tajemnic. Wiedziałam to, czego nie wiedziała Ewa ani Krysia. Byłam zajęta. Miałam o czym mówić z koleżankami. Robiłam rzeczy bardzo ważne. Przeżywałam coś razem z innymi. Przed pierwszą wycieczką chorowałam na grypę i mama powiedziała, że mnie nie puści. Może przypuszczała, że będzie tak, jak kiedyś i będę wołała zostać w domu. Nic podobnego. Uderzyłam po staremu w ryk, ale z innych przyczyn. Chciałam pójść. Musiałam być ze swoimi koleżankami. Zdaje się, że mama to zrozumiała, bo powiedziała tylko: „No dobrze, ale nie siadaj na mokrej trawie”. Już nie pamiętam, czy siadałam na mokrej trawie, czy nie, ale wiem, że byłam szczęśliwa. Ludzie mówią, że w harcerstwie najpiękniejsze są wycieczki i ogniska. Pewnie i tak, ale dla mnie najpiękniejsze jest to, że w harcerstwie jest się razem, że właśnie razem można dokonać mnóstwa mądrych rzeczy.”

**wybrała
Justyna Kudaj**

